



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Mikrologia, genologia, miniatura.

Author: Aleksander Nawarecki

Citation style: Nawarecki Aleksander. (2000). Mikrologia, genologia, miniatura. "Miniatura i mikrologia literacka" (T.1 (2000), s. 9-29).



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Aleksander Nawarecki

Mikrologia, genologia, miniatura

Nie raz udało się doświadczalnie stwierdzić, że dzięki sprawom nieznacznym, po prostu drobiazgom, a więc niezamierzonej uwadze, wybuchowi, który wymknął się spod kontroli, przypadkiem uczynionemu grymasowi i niespodziewanemu gestowi, można otworzyć serce drugiego człowieka i odkryć to, co pozostanie ukryte przed okiem bardziej ostrożnego obserwatora.

Søren Kierkegaard

Myślenie musi być cieńkie, filigranowe, kruche kruchością wyciągniętego szkła.

Zygmunt Haupt

Mikrologia

Ze słowem „mikrologia” łatwiej spotkać się w tekście naukowym czy krytycznym niż w leksykonie. Nie trzeba jednak słownikowych objaśnień, by zrozumieć jego sens. Połączenie greckich terminów *mikro* i *logos* jasno sugeruje wiedzę o tym, co małe, krótkie, drobne, nikłe. Ale czy refleksja ukierunkowana *ad minimum* układa się w spójną, systematyczną i weryfikowalną wiedzę? Czy może stać się nauką? Bo przecież małość, równie dobrze jak wielkość, bywa wymiarem lub aspektem każdej rzeczy i każdego zjawiska. I czy w ogóle warto dzielić byty na dwie klasy? Czy bardziej fortunna nie

jest triada?¹ A co gorsza, opozycja: małe – wielkie nie jest absolutnie oczywista. O ile bardziej wyrazista i umotywowana wydaje się chociażby dychotomia płci. To zaś budzi obawę, że mikrologia nie ma perspektyw poznawczych na miarę badań *gender*. Więc daleko nam do pewności, iż generalizacja w skali mikro jest sensownym zabiegiem. Bo czy możliwa jest „ogólna teoria szczegółu”? Czy można wiedzieć „wszystko o prawie niczym”? Idea „mikrologii uniwersalnej” – jak widać – wydaje się wewnętrznie sprzeczna, paradoksalna, a nawet zabawna. Ale te zastrzeżenia nie zaprzeczają bynajmniej istnieniu wielu odrębnych mikrospecjalności. Tym bardziej że w wieku XX wydają się one uderzająco liczne i ekspansywne, a ich sukcesy często ogłaszane są wielkimi literami na pierwszych stronach gazet. Przypomnijmy zatem na wstępie kilka obiegowych oczywistości².

Kiedy z biologii wyłoniła się mikrobiologia, jej możliwości poznawcze i sprawcze wzrosły niepomiaralnie, przypadek genetyki zaś jest szczególnie wymowny. Kiedy fizyka, zwłaszcza doświadczalna, skupiła uwagę na atomowym wymiarze materii, efekty okazały się wręcz niewyobrażalne. Śladem fizyków poszli astrofizycy, równie śmiali w łączeniu wielkości z drobinowością, choćby w hipotezie kosmogonicznej, wedle której „w bilionowym ułamku sekundy po Wielkim Wybuchu, wszechświat był nie większy od ziarnka grochu”. Ta tendencja jest nadal aktualna, skoro w roku 1999 Nagroda Nobla zarówno z dziedziny fizyki, jak i chemii przyznana została „zdobywcom mikroświata” – badaczom cząstek elementarnych i fotografowi reakcji chemicznych w czasie 1 000 000 000 000 000 sekundy. Niewątpliwie nie byłoby takich odkryć bez przenikliwości oka uzbrojonego w lupę, lunetę, mikroskop, mikrolaser czy ów nagrodzony Noblem

¹ Tradycja Arystotelesowska, szczególnie w kontekście dzieła sztuki, podsuwa trójpodział i – jak wiadomo, choćby z *Poetyki* – preferuje formy, które nie są „ani zbyt małe, ani zbyt wielkie”. To jakże ważne w myśli europejskiej dziedzictwo dialektyki, z którym wszelka mikrologia musi wejść w konflikt. W tym antydialektycznym nastawieniu zbliża się do dekonstrukcji. Za uświadomienie konfliktu mikrologii z logiką triady i dialektyczną apologią środka (centrum, średniej, skali normalności itp.) wdzięczny jestem Panu Profesorowi Zdzisławowi Łapińskiemu.

² Podane w poniższym akapicie informacje i cytaty są zaczerpnięte z popularnej prasy (m.in. „Gazety Wyborczej”, „Rzeczpospolitej” 2000, nr 152). często wprost z gazetowych nagłówków, więc nie mogą być całkiem wiarygodne, choć ich autorzy odwołują się zwykle do czasopism naukowych („Science”, „Nature”).

aparat fotograficzny z migawką mrugającą w czasie femtosekundy. Nie można sobie wyobrazić mikrologii bez udziału techniki, bo przecież z technicznej inspiracji bierze się jej geneza i dzisiejsze sukcesy, choćby powodzenie oszczędnych i precyzyjnych metod miniaturyzacji stosowanych w przemyśle, elektronice czy medycynie. Ale nowe mikrospecjalności pojawiają się także w domenie życia zbiorowego, w dziedzinach tak rozmaitych, jak geografia mikroregionów, polityka „małych ojczyzn” czy ekonomia „small buisnesu”. I fala ta wdziera się nawet w życie codzienne, gdzie coraz więcej znaczą fale ultrakrótkie i mikrofały, obecne zarówno w kuchence, jak i w telefonie komórkowym. Ten mały aparat, „telefonik”, jak można by przetłumaczyć włoskie *telefonino*, właśnie pomniejszeniu i mobilności zawdzięcza swą atrakcyjność. A wkrótce wtargną tu minikomputery mieszczące się we wnętrzu przedmiotów, a nawet wnikające w ciało; wszak istnieją już mikroroboty ledwie widoczne gołym okiem – „zdolne przechwycić bakterie”. Warto też przypomnieć, że „sercem komputera” jest mikroprocesor, którego możliwości rozwoju uwarunkowane są techniką kondensacji danych – domagają się pomniejszania i ścieśniania zapisu. Postęp komputeryzacji i informatyki (problem globalny i fundamentalny) zależy więc dziś od jednego kroku w mikroskali.

A jak to wygląda w humanistyce? Najłatwiej o przykłady z historii i nauk społecznych, gdzie da się zauważyć spektakularne przeniesienie uwagi z wielkich procesów i wielkich zbiorowości na drobne zdarzenia, czasem marginalne, rozgrywające się w skromnej przestrzeni. Socjologowie – wzorem Harolda Garfinkla – chętnie zajmują się społecznymi mniejszościami i najmniejszymi wspólnotami, subkulturami. Inni studiują życie jednej miejscowości, dzielnicy, ulicy, kamienicy, mieszkania. Podobnym zawężeniem przestrzeni, a także czasu posługują się też historycy. Zamiast monumentalnych dziejów narodu układają serie małych narracji. Jeżeli kiedyś, często z patosem, opowiadali o wojnach, to teraz wystarczy im jedna bitwa, ale uchwycona w bezmiarze szczegółów³. A bywa, że ciekawsza od „bohaterskich czynów władców” wyda się „wielka masakra kotów” albo nieco mniej ekscentryczna „wizja świata pewnego młynarza

³ Por. G. Duby: *Bitwa pod Bouvines: niedziela 27 lipca 1214*. Przeł. M. Tour-nay-Kossakowska, A. Falecka. Warszawa 1988.

z XVI wieku”⁴. Historycy szkoły Annales zbudowali historie życia codziennego, socjologzy szkoły Goffmanna badają zachowanie jednostki w „teatrze codzienności”. W obu wypadkach przydaje się metoda „zagęszczonego opisu” Clifforda Geertza. W ten sposób najdrobniejsze zjawiska zostały wreszcie dostrzeżone i docenione, co jednak nie podważyło sensu badania wielkich procesów. Braudelowskie rozróżnienie „krótkiego” i „długiego trwania” sugeruje przecież komplementarność obu perspektyw. Określanie tych innowacji mianem „historii alternatywnej” wydaje się zatem przesadą. Może nie jest to alternatywa, lecz tylko rozszerzenie tradycyjnych zainteresowań, otwarcie na mnogość historii specjalnych, w tym także „mikrohistorii”. Ten ostatni termin, jakże trafny i sugestywny, za sprawą Ewy Domańskiej pojawił się właśnie w rodzimej refleksji nad historią⁵. Ale czy to wszystko wystarczy, aby mówić o mikrologicznym przełomie? Jeżeli przyjmiemy, że taki akt dokonał się w myśleniu historycznym, to był ruchem nieporównanie mniej radykalnym niż w atomistyce czy mikrobiologii.

Jeszcze trudniej byłoby sugerować taki zwrot we współczesnej filozofii, choć drobiazgowość myślenia stała się uderzającym atrybutem tak fenomenologii, jak filozofii analitycznej czy dekonstrukcji. Pierwszy literalnie sformułowany postulat mikrologii najprawdopodobniej zawdzięczamy Marksowi, choć realizacji doczekał się on dopiero w szkole frankfurckiej⁶. Wielki tu udział Waltera Benjamina, który „nieugięcie bronił swej zasady, że najmniejsza komórka ogląda-

⁴ Por. R. Darnton: *The Great Cat Massacre and Other Episodes in French Cultural History*. New York 1984 (korzystam z omówienia: J. Topolski: *Wielka masakra kotów*. „Polityka” 1994, nr 16). Por. także: C. Ginzburg: *Ser i robaki. Wizja świata pewnego młynarza z XVI w.* Przeł. R. Kłoss. Warszawa 1989. Metodologiczny artykuł Ginsburga z 1993 roku nosi tytuł *Microhistory*, więc pewnie dlatego F. Ankersmit określił go mianem „autora mikrohistorii” (*Od postmodernistycznej narracji do po-postmodernistycznego doświadczenia. Ewa Domańska rozmowa z Franklinem R. Ankersmitem*. „Teksty Drugie” 1996, nr 2–3, s. 199).

⁵ Termin „mikrohistoria” (używany m.in. przez Ginsburga i Ankersmita) na nasz grunt efektownie wprowadziła Ewa Domańska (*Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*. Poznań 1999). Jej książka potwierdza zasadność intuicyjnie tu wyrażonych sugestii i dalece je pogłębia.

⁶ „Decydujące jest to, co Husserl nazywał *subtelnyimi niuansami*, a Marks *mikrologią*” – twierdzi J. Derrida (*Pozycje*. Przeł. A. Dzidek. Katowice 1997, s. 43), jednakże nie lokalizuje tu ani nie komentuje Marksowskiej koncepcji „mikrologii”.

nej rzeczywistości jest równoważna reszcie świata”⁷. Dzieło bliskiego mu Theodora Adorno otwarte przez *Minima moralia*, a uwieńczone *Dialektyką negatywną* pokazuje, jak „metafizyka imigruje w mikrologię” i w tej redukcji myślenia dostrzega „solidarność z metafizyką w dobie jej upadku”⁸. Adornowskie przekonanie, że „mikrologia wpisuje się w zmierzch wielkiej myśli filozoficznej”, rozwijał dalej Jean François Lyotard, kojarząc je z wzniosłym wysiłkiem artystycznej Awangardy „działającej *ex minimis*”⁹. W podobnym kierunku zmierzali Gilles Deleuze i Felix Guattari w próbach „schizoanalizy kapitalizmu”, szczególnie zaś w projekcie dyskursu rizomatycznego¹⁰. Czyżby we wszystkich tych przypadkach inspiracja Marksowska skłaniała do apologii rzeczywistości uszczuplonej brakiem, niedostatkiem i upośledzeniem?

Jeżeli zgodzimy się na sojusz mikrologii z radykalnym materializmem i ruchem emancypacyjno-rewolucyjnym, to ze zdziwieniem przyjdzie odnotować to, co zdarzyło się na duchowych antypodach: w oficjalnej teologii katolickiej i to w wersji dogmatycznej. W roku 1997 Doktorem Kościoła, a więc autorytetem najwyższym, została ogłoszona święta Teresa z Lisieux, czyli Teresa od Dzieciątka Jezus, Mała Teresa, mianująca się „maleńką siostrą Jezusa” albo „małym kwiatkiem”. Jej świętość zdaje się osobiwa, bo – jak sama wyznała – nigdy nie udało jej się dokonać znaczących czynów: „Ponieważ z trudem praktykowałam cnoty wielkie, przykładam się przede wszystkim do małych. I tak na przykład lubiłam składać płaszcze zostawione przez siostry i oddawać im wszelkie drobne przysługi.”¹¹ Marzyła też o ascezie, „ale jedyne małe umartwienie, jakie praktykowałam na świecie, polegające na nieopieraniu się plecami, kiedy siedziałam, zostało mi zabronione z powodu garbienia się”. Tymczasem jej apolo-

⁷ T. W. Adorno: *Charakterystyka Waltera Benjamina*. W: *Sztuka i sztuki. Wybór esejów*. Przeł. K. Krzemień-Ojak. Warszawa 1990, s. 336.

⁸ T. W. Adorno: *Dialektyka negatywna*. Przeł. K. Krzemieniowa. Warszawa 1986, s. 573.

⁹ J.-F. Lyotard: *Wzniosłość i awangarda*. Przeł. M. Bieńczyk. „Teksty Drugie” 1996, nr 2–3, s. 185.

¹⁰ Por. G. Deleuze, F. Guattari: *Capitalisme et schizophrénie*. Paris 1980, T. 2, s. 9–37.

¹¹ Teresa z Lisieux: *Rękopisy autobiograficzne*. Przeł. A. Bartosz. Kraków 1997, s. 163.

geta twierdzi, iż dokonała „największej rewolucji, jakiej Duch Święty wywołał w rozwoju ludzkości. Cichej i ukrytej rewolucji, której owoce są niepoliczalne¹²”. Podobnej retoryki zwykło się używać przy opisie odkryć, jakie zdarzyły się w ciszy laboratorium Pasteura czy Marii Skłodowskiej. Ta zbieżność frazeologii ma swoją logikę, bo młoda karmelitanka na swój sposób doceniała rangę naukowej i technicznej rewolucji. Miała świadomość, że „żyjemy w epoce wynalazków” i sama pragnęła być wynalazcą w domenie ducha. Jej osobliwym patentem była „winda do nieba”¹³. Ta innowacja lepiej znana jest pod mianem „małej drogi” wyłożonej w „małej doktrynie” przeznaczonej dla „małych dusz”, a sygnowanej przez „duszę najmniejszą” i „najbardziej bezsilną”. Tak znikomą, iż zdolną jedynie do złożenia się w ofierze. Mamy tu do czynienia z ekonomiczną „słabością, małością, niedoskonałością”, zbliżającą się do ewangelicznej tajemnicy „bożego dziecięctwa” i „duchowego ubóstwa”. Można pomyśleć, że to nietzscheanizm na opak wywrócony, choć także zuchwały, gwałtowny i paradoksalny. Kluczowym słowem jest tu, oczywiście, epitet „mały”. Nie do końca jednak wiadomo, jak go rozumieć i przekładać. Zdezorientowany tłumacz zauważa, iż posługując się przymiotnikiem *petit*, Teresa „niczego nie zdrabnia, przeciwnie – wyraża duchową prawdę o rzeczywistości”¹⁴.

Czyżby tą „prawdą” było przewyciężenie platońskiej dialektyki wielkości i małości, które – wedle Bachelarda – wymaga „przekroczenia granic logiki, by doświadczyć tego, co wielkie, w tym, co małe”?¹⁵ W jego refleksji mikrologicznej, czasem dziwnie zbieżnej z wrażliwością Terezańską, „to, co małe, jest wąską bramą otwierającą cały świat”. Dysponując hagiograficznym patronatem i naukowymi wzorami, otworzmy się wreszcie na świat literatury.

Nowoczesna mikrologia jest specjalnością *stricto* naukową, a więc w literaturoznawstwie pojawić się mogła dopiero wówczas, gdy wiedza o literaturze zyskała walor ścisłości. I tak właśnie się stało wraz

¹² Ibidem.

¹³ Zdanie ks. André Combessa podają za: G. G a u c h e r: *Dzieje życia*. Przeł. K. Dybeł. Kraków 1995, s. 225.

¹⁴ *Uwagi od tłumacza*. W: Teresa z Lisieux: *Rękopisy autobiograficzne...*, s. 20.

¹⁵ G. Bachelard: *Miniatura*. Przeł. K. Mokry, T. Markiewka. „Literatura na Świecie” 1999, nr 9, s. 156.

z narodzinami strukturalizmu. Dzięki impulsom płynącym z językoznawstwa i antropologii rozpoczęły się poszukiwania dyskretnych jednostek literackości. Sądzić zatem można, że kiedy mistrzowie tej metody, Roman Jakobson i Claude Lévi-Strauss, odślaniają elementarny poziom *Kotów* Baudelaire'a, to dają programowy popis analizy strukturalnej i mikrologii równocześnie¹⁶. Ale i tutaj wydobywane na jaw szczegóły rychło wpisane zostają w siatkę opozycji i relacji wyższego rzędu. Nie są więc samodzielne, lecz funkcjonalnie zrelatywizowane i zhierarchizowane. Strukturalizm odkrywa znaczącą drobinę, często wydobywa ją aż z głębi poziomu fonematycznego, ale nie zatrzymuje na niej uwagi, gdyż spieszo mu do lokalizacji w systemie. Autonomia szczegółu jest zatem chwilowa, a właściwie złudna. Dlatego myślący zupełnie inaczej miłośnicy tekstowych detali, choćby autorzy „przyczynków”, irytują strukturalistów swą krótkowzrocznością. Bo fiksacja na izolowanym elemencie zasłania całość, a co za tym idzie – wyklucza rozumienie finalnego sensu.

Najwybitniejsi strukturaliści są jednakowoż wolni od dogmatyzmu, czasem więc bywają też podatni na magię drobiazgu, a niektórzy wręcz ewoluują w tym kierunku. Kiedy w roku 1973 do analizy Baudelaire'owskich sonetów powróci Jakobson, to nie będzie już szukał cech systemowych, lecz zafascynuje się ich „mikroskopią”¹⁷. Zachęci go do tego lektura de Saussure'a (bynajmniej nie *Kursu językoznawstwa*, lecz jego świeżo odkrytych *Anagramów*), a zapewne także Freuda. Czyżby publikacja *Une microscopie du dernier „Spleen” dans les „Fleurs du mal”* oznaczała przemianę „uniwersalisty” w „detalistę”? Całkiem wyraźnie widać to w przypadku Rolanda Barthes'a, który doświadczył na własnej skórze, iż konsekwentna orientacja strukturalna opłacona jest „utrącią wycucia odmienności”¹⁸. A ta inność i oryginalność tekstu literackiego tkwi właśnie w szczegółach. Szczegóły, a zwłaszcza

¹⁶ Por. R. Jakobson, C. Lévi-Strauss: „*Koty*” Baudelaire'a. Przeł. M. Żmigrodzka. W: *Sztuka interpretacji*. T. 1. Wybór i oprac. H. Markiewicz. Wrocław 1971.

¹⁷ Por. R. Jakobson: *Une microscopie du dernier „Spleen” dans les „Fleurs du mal”*. In: *Questions de poétique*. Paris 1973. Na wagę tego tekstu i jego związki z de Saussure'owskimi *Les Anagrammes* zwrócił mi uwagę Adam Dziedek (por. *Rytm i podmiot w liryce Jarosława Iwaszkiewicza i Aleksandra Wata*. Katowice 1999, s. 34–35).

¹⁸ R. Barthes: *S/Z*. Przeł. M. P. Markowski, M. Gołębiowska. Warszawa 1999, s. 37.

te ulotne, są także podstawowym źródłem lekturowej przyjemności, wszak „tekst przyjemności musi być *krótki* (mówi się przecież: *już? tak krótko?*)”¹⁹. Dotykalnością umykających szczegółów potrafi delektować się sztuka, co zresztą zbliża ją do erotyki. Szczegółowość lektury stanie się przejawem miłosnej pasji dla niektórych krytyków spoza strukturalistycznego kanonu²⁰. Ale autor *S/Z* myśli podobnie, gdyż do tekstu „dobiera się” jak do upragnionego ciała, które „otwiera”, „spowalnia” „odwraca”. „kawałkuje”, „łamie”, „przerywa”, „poniewiera”, „rozwieżdża”²¹. Jednakże apogeum Barthesowskiej drobiności stanowi teoria *punctum*, które przypominać ma „użądlenie, dziurkę, plamkę, małe przecięcie”²². Oto detal wymykający się studium, usytuowany poza kodem, nie planowany, nie kontrolowany, wręcz przypadkowy staje się dominującym punktem odniesienia, centrum interpretacji negującego potrzebę centrum. Ta władza *punctum* to nieomal anarchiczna tyrania, tryumf skrajnej, wręcz dzięki mikrologii. Dla uspokojenia wypada stwierdzić, że ów „punktualizm” został odkryty i sformułowany na terenie fotografii, bo gdyby go przenieść na teren literatury efekt mógłby okazać się skandaliczny.

Widać zatem, że dopiero refleksja postrukturalna otwiera pole dla pełnoprawnej mikrologii. Na tym terytorium za wzór można uznać strategię Jacquesa Derridy, którego rozległe rozprawy często poświęcone są zaledwie jednemu zdaniu, jednemu słowu czy jednej literze. Ale w tym momencie jakby zamykało się koło historii. Bo czy pasja badania pojedynczych słów nie cofa nas do źródeł filologii? Czy retoryczne zafiksowanie na pojedynczych figurach i tropach nie przywołuje ducha Aleksandrii, dekadentckiego rozpanoszenia rozproszonych informacji? Więcej nawet, czyż ta manieryczna drobiazgowość, ślepa pedanteria, opętanie głupstwem nie jest odwieczną chorobą zawołanych badaczy literatury? Drobiazgowość jakby dziecinna

¹⁹ Idem: *Przyjemność tekstu*. Przeł. A. Lewańska. Warszawa 1997, s. 45.

²⁰ „Trzeba kochać przestrzeń, żeby ją opisać szczegółowo” – twierdzi Bachelard (*Miniatura...*, s. 165), natomiast postulat Susan Sontag – „Zamiast systemu hermeneutycznego, potrzebujemy erotyzmu w kontakcie ze sztuką” – wyraża tęsknotę za „powierzchnią tekstu” i możliwością jego „zmysłowego odbioru” (*Przeciw interpretacji*, „Literatura na Świecie” 1979, nr 9, s. 305).

²¹ Por. R. Barthes: *S/Z...*, s. 46–49.

²² Idem: *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*. Przeł. J. Trz nadel. Warszawa 1996, s. 47.

albo sklerotycznie starcza jest przecież stylem lektury tyleż docieklivej, co niefrasobliwej, którą za wzór stawia Barthes²³. Może więc literaturoznawstwo nie potrzebuje nowoczesnej mikrologii, bo zawsze było przeniknięte jej żywiołem? I może właśnie ta anarchiczna cecha oddala je od wymogów naukowo pojmowanej ścisłości?

Jeżeli zatem istnieją jakieś kanony mikrologii, to bliskie będą opisanej tu „krótkowzroczności”, strategii „dzielenia włosa na czworo” albo „czepiania się”. Oznacza to zatrzymywanie uwagi na pojedynczych częściach i ich wnętrzu (np. studia etymologiczne), wnikanie w wymiar nazwany przez Bachtina „mikrokosmosem słowa”²⁴. Ale także skupienie na relacjach między wyrazami, rymami, wersami czy granicznymi punktami tekstu. Wzorowym przykładem może być koncept badawczy Barbary Herrnstein-Smith analizującej zakończenia utworów poetyckich²⁵. Takie „małe gry” interpretacyjne mogą zdarzyć się w ramach różnych metodologii: w rosyjskiej szkole formalnej, Ingardenowskiej fenomenologii, stylistyce Spitzera, Vosslera i Auerbacha, hermeneutyce, psychoanalizie, dekonstrukcji i feminizmie (kiedy czci „Boga rzeczy małych”). Szczególnie zaś w krytyce tematycznej, gdzie pojawiły się teksty kluczowe: *Mikropoetyka* Jean-Pierre Richarda (bezprecedensowa próba zbudowania mikrologicznego programu) i wielokroć tu cytowana *Miniatura* Gastona Bachelarda²⁶. Zapewne warto byłoby porównać koncepcję Richardowskiej „mikropoetyki” z Bachelardowskim postulatem „fenomenologii mikroskopowej”²⁷. Komentatorzy tej postawy krytycznej posługują się jeszcze jednym równie operatywnym terminem: „Krytyka Bachelarda jest *mikrokrytyką*, czujną na wychwytywanie w języku tego, co nieprzewidziane, odnajdywania stanu języka pierwotnego i jakby rozproszko-

²³ Lektura ponowna, więc z natury dociekliva i paradoksalnie niepowtarzalna, jest „tolerowana tylko w pewnych marginalnych kręgach czytelników (dzieci, starcy, profesorowie)”, jak twierdzi R. Barthes (*S/Z...*, s. 50).

²⁴ Por. M. Bachtin: *Estetyka twórczości słownej*. Przeł. D. Ulicka. Oprac. E. Czaplajewicz. Warszawa 1986, s. 438.

²⁵ Por. B. Herrnstein-Smith: *Poetic Closure. A Study of How Poems End*. Chicago–London 1968.

²⁶ Por. G. Bachelard: *Miniatura...*; J.-P. Richard: *Microlectures*. Paris 1979.

²⁷ G. Bachelard: *Poetyka przestrzeni*. Przeł. A. Tatarkiewicz. W: *Wyobraźnia poetycka*. Wybór H. Chudak. Warszawa 1975, s. 363.

wanego po to, by znaleźć słowo nowe, oryginalne. Owa mikrokrtyka odwołuje się do potęgi momentu.”²⁸

To zachowanie typowe dla krytyka wyobraźni poetyckiej, ale spotykane także poza tematologią. Czy nie hołdują mu najbardziej zazjadli analitycy, „dla których element liczy się sam przez się, ale nie jako element, mało istotna granica analizy, a bardziej jako mikro-całość”?²⁹ Można sądzić, że owa „mikropoetyka” jest dosyć powszechną praktyką interpretacyjną badaczy namiętnie zapatrzonych w szczegól i urok chwili. Metodą niewinnie, a zarazem naiwnie afirmatywną, ryzykownie sytuującą się na antypodach analizy strukturalnej. To niebezpieczna postawa, ale przecież od dawna stanowi emotywny wariant, jakby immanentną „pokusę” filologicznej tradycji.

Genologia

Byłaby zatem mikrologia raczej sztuką mikropoetyki i mikrolektury niż dziedziną powołaną do badania drobnych tekstów. Taka orientacja oddala nas od genologii, a przynajmniej umniejsza jej rolę. Nie należy jednak lekceważyć faktu, iż na terenie poetyki ugruntowało się pojęcie „małej formy literackiej”. Ale jest to termin daleki od precyzji. O tej klasie faktów literackich trudno powiedzieć więcej ponad intuicyjną oczywistość, iż gromadzi teksty odznaczające się „niewielką pojemnością werbalną”. Pomiarami (nieomal fizycznymi) potwierdza to monografista „małych form” Jan Trzynałowski, lecz zawodzi w poszukiwaniu typowo literackich wyróżników. Wskazuje bowiem na sprzeczne kryteria „wzmóżonej kontekstowości” i „względnej samodzielności” („niesamodzielności”)³⁰. Wątpliwa jest też teza o „zdecydowanej syntetyczności”. Tym bardziej wątpliwa, że – zdaniem innego badacza – „istnieje także miniatura analityczna i – co więcej – stanowi ona najpowszechniejszą postać krótkiej formy poetyckiej”³¹.

²⁸ M. Dufrenne: *Sztuka i natura*. W: *Antologia współczesnej estetyki francuskiej*. Przeł. i oprac. I. Wojnar. Warszawa 1980, s. 449.

²⁹ Ibidem.

³⁰ J. Trzynałowski: *Małe formy literackie*. Wrocław 1977.

³¹ P. Michałowski: *Miniatura poetycka*. „Pamiętnik Literacki” 1994, z. 2.

Wypowiadający tę opinię Piotr Michałowski, jako znawca lirycznych drobiazgów szuka ich specyfiki nawet w egzystencjalnej sytuacji autorów (miniatura jako „forma poezji dojrzałej pisanej u schyłku życia”), ale nie znajduje żadnej cechy wspólnej. Swoją szczegółowy przegląd kończy kapitulankim uogólnieniem, iż nowoczesna polska miniatura „jak cała poezja współczesna przemawia bogatym wielogłosem form i myśli”. Nie posiada więc odrębnej myśli i formy!

Widać, że genologom nie udało się dotrzeć do istoty zjawiska ani też ustalić elementarnych relacji między formą wielką i małą. Spróbujmy zatem rozważyć trzy podstawowe możliwości. Po pierwsze, małość stanowi efekt pomniejszenia formy dużej (lub odwrotnie). Po drugie, jest rezultatem wyłączenia, wydzielenia czy wyrwania jakiejś części. I wreszcie, w trzecim przypadku, małość wydaje się oczywista i bezwarunkowa, tak jakby była „przyrodzona” czy „naturalna”. Idzie tu o formy kompletne i uderzająco szczupłe, które nie wchodzą w istotne relacje (analogii, podobieństwa, kontrastu) z „pełnowymiarowymi” gatunkami.

Klasa pierwsza wydaje się wytyczona najbardziej logicznie, co jednak okazuje się zawodne w praktyce. Wszak trudno wskazać pary gatunków respektujących te same normy, a różniących się tylko rozmiarem. Bo czy jednoaktówkę, bluetkę i monodram można uznać za skondensowany dramat? Jeszcze więcej rozterek budzi potraktowanie opowiadania, noweli i gawędy jako ścieśnionych powieści. Sprzeciwiają się temu teoretycy prozy. Trzynadlowski zamiast „małych form” widzi tu raczej „formy mniejsze”. Czy wymóg ten, zgodnie z nazwą, lepiej pełnią przypowieść i powiastka? I to wątpliwe. Najbezpieczniej wskazać teksty opatrzone charakterystycznym podtytułem: mikropowieść, minireportaż, minisluchowisko itp. Podobny efekt daje użycie epitetu „mały”. Ale kiedy Mrozek tworzy *Małe listy*, to wystawia się na protest Trzynadlowskiego, że list z natury jest mały. Czy tak urobione terminy oznaczają jeszcze gatunki czy tylko ich odmiany? (Dodajmy, że takie innowacje bardzo rzadko są kontynuowane). Poeci chętniej wykonują tę pracę przy użyciu deminutywów w rodzaju „liściku”, „poemka” czy „balladki”. Ale ten gest genologiczny wydaje się jeszcze bardziej doraźny, wręcz jednorazowy, a zarazem komiczny. Zdrobnienie opłacone jest śmiesznością i kojarzy się z literackim folklorem. Chwyt pomniejszenia częściej służy intertekstualnej zabawie niż grze typowo genologicznej, co interesująco pokazał Micha-

łowski w studium „gatunków skróconych”³². Przynajmy jednak, że zabieg zagęszczenia wykracza niekiedy poza ludyczną manifestację warsztatowej sprawności albo trywialną ekonomię bryku. Widać to w mistrzowskim wykonaniu ks. Baki i Mirona Białoszewskiego, Leo Lipskiego i Zygmunta Haupta. Fenomenem w skali światowej są dziełka szwajcarskiego prozaika, Roberta Walsera, który nadto wypracował dla nich graficzną postać „mikrogramu”³³. Kondesacja daje wówczas piorunujące efekty, stając się jakby cudem literackiej alchemii.

Odnotujemy też rzadziej spotykaną relację odwrotną: rozszerzenie małej formy. Tak dzieje się w wypadku aforyzmu rozbudowanego do postaci *proverbe dramatique*. Analogicznymi amplifikacjami „na własną rękę” posługuje się Günter Grass, wysnuwając powieść (lub jej fragment) z tkanki wiersza. Podobnej sztuki dokonywał Leopold Buczkowski na bazie załączkowego zdania³⁴.

W drugiej relacji małego z dużym mamy na myśli wszelkie wyimki, cytaty, fragmenty, które potem (a bywa, że także wcześniej) cieszą się samodzielnym żywotem. Stanowczo trzeba tu jednak odróżnić części potencjalnie samodzielne, więc mobilne, wyjęte niczym ogniwa łańcucha albo kamyki z mozaiki (często są to składniki cyklu) od brutalnie wydzielonych fragmentów. O ile pierwsze mają wyraźne kontury (są jakby oszlifowane czy otorbione), o tyle drugim zdarzają się problemy z kształtem, czasem niepewnym lub nieuchwytnym. Ta niekompletność może być skutkiem mechanicznego – więc wtórnego – uszkodzenia (liryki Safony) albo pozostałością po dramatycznym „porodzie”. Wynika to z autorskiej niestaranności, niefrasobliwości lub zaniechania (status urywka), czasem mimowolnej, a czasem zamierzonej (romantyczny fragment). Kawałki bardziej wygładzone zwykle mają też wyrazisty rodowód, natomiast kłopoty z delimitacją typowe są

³² P. Michałowski: *Gatunki skrócone „oda-woda” i „Sonet zawichostski”*, „Teksty Drugie” 1994, z. 4; por. też uwagi Jana Zielińskiego o „miniaturyzacji poezji” we wstępie do: B. Adamaowicz: *Wybór poezji*. Kraków 1985, s. 13–14.

³³ Por. M. Łukasiewicz: *Robert Walser*. Warszawa 1990, a także *Postowie* znakomitej komentatorki i tłumaczki Walsera do zbioru jego opowiadań (*Przeprowadzka i inne utwory*. Warszawa 1990).

³⁴ Warto też rozważyć subtelniejszą relację pomiędzy tekstem a jego tytułem lub mottem. Czy te drobne części nie bywają niekiedy jakby miniaturą całego utworu? Na ciekawą problematykę amplifikacji (pomiędzy tekstami i w ich wnętrzu) zwrócił mi uwagę Profesor Edward Balcerzan.

dla bezańskich ułamków (nie wiadomo, z czego wyjętych). Trzynastolowskiego interesują niemal wyłącznie fragmenty o statusie cytowanym, takie jak bajki, przysłowia czy przypowieści chętnie wplatane w dramaty Mickiewicza, Słowackiego, a zwłaszcza Fredry. Bajeczka Jowialskiego łatwo zyskuje niezależność, podobnie jak słynne arie odrywające się od korpusu idących w niepamięć oper. Tekst zwany strzępem, ułamkiem czy okruczem nie interesuje już autora *Małych form*. Jakby raził go status odpadków, często o bękarciej genezie. A przecież „ekonomia resztek” także na terenie literatury przynosi zaskakujące rezultaty³⁵. Warto w tym miejscu raz jeszcze przywołać przypadek fragmentów lozańskich, które choć rzucone przez autora na ofiarę chwili i przypadku, a później zapomniane, lekceważone przez pierwszych czytelników, uderzająco skromne, drobne, niemal ułomne, stały się dziś źródłem powszechnego zachwyty i idealną strawą mikrologii.

I na końcu, grupa trzecia, najliczniejsza i najpopularniejsza, jakby podstawowa. Worek zawierający aforyzmy, maksymy, sentencje, epi-

³⁵ W tym momencie dotykamy słabo ciągle rozpoznanej ekonomii, a zarazem filozofii resztek, która wydaje się wyzwaniem współczesnej humanistyki. Nie do końca bowiem wiadomo, czym różnią się dwie klasy pozostałości, z pozoru tylko opozycyjne: skarby i odpadki. Dla każdego rasowego kolekcjonera (historyka sztuki i filologa także) jest to kwestia otwarta. Bo wbrew pozorom nie ma tu pewności rozdziału, możliwa jest obustronna wymiana. Wszak na prestiżowych wystawach eksponowano „bohemy popmpierów”, arcydzieła zaś znalazły się w salonie odrzuconych albo w galerii „sztuki zdegenerowanej”. A czasem trzeba ich szukać na strychu lub śmietniku, żeby potem awansować do muzeum. „Kamień odrzucony przez budowniczych stał się kamieniem węgielnym” – to także doświadczenie francuskich impresjonistów czy niemieckich ekspresjonistów. Szczególnie łatwo zlekceważyć fragmenty dotkliwie okaleczone albo szczególnie znikome. Taki jest status reszty, także reszty rachunkowej, której wątpliść czyni ją niewidzialną, nieznaczającą i skazuje w końcu na anihilację zwaną zaokrągleniem. Ale przecież ta reszta odległego miejsca po przecinku, choć uznana za niebyłą, nie przestaje istnieć. I gdzieś się odkłada, sumuje, aby nieoczekiwanie ujawnić konspiracyjne istnienie i zburzyć uogólniony, przybliżony porządek. Na tym właśnie polega „efekt motyla”. Ekspansywna dziś teoria chaosu (por. J. G l e i c k: *Chaos*. Przeł. P. J a ś k o w s k i. Poznań 1996) jest bowiem mikrologicznym wysiłkiem dostrzeżenia niewidzialnej pracy reszty. Wywrotowej roboty niewidzialnych drobin. Ale warto też przywołać z przeszłości odmienną, judaistyczną teologię reszty, która w *Starym Testamencie* nie oznacza odrzucenia, lecz wybór właśnie. Bóg (Los) ciągle dokonuje selekcji, więc to, co się ostatecznie – zwycięży. „Reszta będzie zbawiona” – jak zapowiadają prorocy. Tę problematykę w odmiennym nieco kontekście podejmuję w eseju *Halda – fenomenologia resztek*. „Res Publica Nowa” 2000, nr 7, s. 78–82.

tafia, bajki itd. Ich małość widać gołym okiem, ale namacalna staje się dopiero w przypadku wszelkich inskrypcji. Dlatego Trzynadłowski w swej monografii eksponuje rolę nagrobkowych epitafiów i napisów umieszczonych na murach, monumentach, monetach, sztandarach. Bezdiskusyjne są też formy, których wątrość sygnalizuje i podkreśla nazwa gatunkowa (fraszka, figlik). Istnieją również gatunki, których kluczową dyrektywą jej zwartość i lakoniczność (aforyzm, maksyma, przysłowie). Albo formy programowo skupione w jednej całości (zdanie poetyckie, haiku). W przypadku najdrobniejszych liryków współczesnych wyczuwamy ograniczenie w doborze słów, wersów, strof, obrazów, motywów. Ale to logiczne spostrzeżenie niefortunnie spożytkował Michałowski, dzieląc owe „miniatury” na monady, diady i triady. Bo cóż wynika z takiego rachowania? Wszak wśród opasłych dzieł jeszcze łatwiej można wskazać dwuczęściowe dyptyki i trójdzielne trylogie! Najwięcej zastrzeżeń w tej klasyfikacji sprawiają jednak bajki i listy, których zarówno rozmiary, jak i wewnętrzna spójność wydają się kwestią całkowicie arbitralną. Drobinowość zgromadzonych tu gatunków miewa więc zindywidualizowane, czasem zupełnie odmienne uzasadnienie.

W zarysowanym schemacie uderza mnogość i komplikacja relacji, co bynajmniej nie sprzyja wydobyciu esencjalnych cech małej formy ani nawet nie wystarcza do zawiązania mocnej sieci „podobieństw rodzinnych”. Modelunek genologiczny domaga się zwykle dopełnienia o aspekt historyczny, co w tym zakresie badań ma, niestety, skromny udział³⁶.

Miniatura

Tam gdzie zawodzi poetyka opisowa (a historyczna jest nierychliwa) przydać się może krytyka tematyczna. Gaston Bachelard nie zajmuje się co prawda „małą formą” (obecnie są mu kwestie formalne

³⁶ Do wyjątków zaliczyć można prace Aliny Siomkajtło (*Ewolucje epigramatu – od początków romantyzmu w Polsce*. Warszawa 1983) i Anny Kurskiej (*Fragment romantyczny*. Wrocław 1989), a przede wszystkim to, co *O fragmencie* napisał Kazimierz Bartoszyński (*Powieść w świecie literackości*. Warszawa 1991, s. 141–164).

i wszelka taksonomia), więc tego, co małe, szuka inaczej, po swojemu – w wyobraźni artystów. W mikroskopowym spojrzeniu, w marzeniu o znikomości, w lilipucio zorganizowanej przestrzeni, w guliweryowych metamorfozach. Tam odkrywa poetycki mikrokosmos, który nie jest geometrycznie pomniejszonym (ujemnie wyskalowanym) makrokosmosem. Jest odmienny. Ma estetyczną specyfikę, psychologiczną odrębność, a nawet metafizyczną głębię. Nie jest wnętrzem „małej formy”, lecz pracą zogniskowanego widzenia. Ten poetycki świat i dynamikę jego kreacji francuski krytyk nazywa miniaturą.

To termin, który daje wiele do myślenia, pod warunkiem że spojrzy się nań gruntownie. Najmniej inspirujące jest jego aktualne, potoczne rozumienie, oznaczające „mały model (nie zawsze dokładny) jakiegoś pierwowzoru”³⁷. Widać w tym redukcjonizm (przed którym próbujemy się tu bronić), a zarazem nieściśłość, gdyż właściwym efektem mechanicznego pomniejszenia nie jest miniatura, lecz „miniaturka”. W drugim znaczeniu idzie o „malowidło bardzo małych rozmiarów (najczęściej portret), malowane na kości słoniowej masie, blasze lub papierze, drobiazgowo, dokładne technicznie”. To słownikowe hasło łączy mały wymiar obiektu z tematyką, a przede wszystkim z tajnikami warsztatu (rodzaj podłoża, farb, pędzli, laserunków itp.) oraz sposobem malowania. W tym rozumieniu oznacza samodzielną i skomplikowaną technikę artystyczną, której nie należy ograniczać do kwestii formatu. Jeżeli przyjmiemy perspektywę historyczną i przywołamy miniaturę z czasu średniowiecznej świetności, to kwestia rozmiaru okaże się jeszcze mniej ważna. Gotycka miniatura, jak dodaje ten sam słownik, to „barwna ilustracja w formie małego obrazka, winiety, inicjału, zdobiąca rękopisy, iluminacja”. O małości mówi się tutaj z dzisiejszej perspektywy, bo przecież format kodeksu nie wziął się z redukcji, a nawet posiadał znamiona powagi właściwej Księdze. Wszelkie wątpliwości w tym zakresie rozwiewa trzecia, najstarsza wykładnia słowa, a zwłaszcza jego etymologia. Renomowane leksykony (francuskie, niemieckie, angielskie) i specjalistyczne kompendia podają tę informację na wstępie, natomiast większość polskich słowników spycha ją do lingwistycznego komentarza, tym niemniej fakt pozostaje bezsporny: miniatura jest napisem lub rysunkiem wykonanym minią, czyli barwnikiem na bazie tlenku ołowiu. Ten sam

³⁷ *Słownik wyrazów obcych*. Red. J. Tokarski. Warszawa 1980, s. 480.

źródłosłów zawiera czasownik „miniować”, odnoszący się do plastycznej czynności „miniowania”, a także wykonawcy – „miniatora” (więc nie miniaturzysty! – to określenie późniejsze). Konieczne jest zatem językowe sprostowanie: „[...] podobieństwo brzmieniowe słów *minimus* ‘mały’, które nie ma nic wspólnego z dawnym malarstwem, i *miniatura* ‘zrobiona minią’ wpłynęło na synonimiczne traktowanie. Efektem jest nawet mylna etymologia wyprowadzonego od słowa *miniatura* przedrostka *mini-* (*de facto* pochodzi od *minimus*), którego zadaniem jest podkreślanie małych czy też pomniejszych rozmiarów.”³⁸

Autorka tego wyjaśnienia, Wioletta Bojda, rozstrzyga też węzłowy dla nas problem skali: „Małość w miniaturze średniowiecznej była logiczną konsekwencją skrótu myślowego, selekcji najistotniejszych elementów i przedstawienia odpowiednich proporcji. Nie mogło zatem być mowy o pomniejszeniu.”

Powróćmy zatem do sztuki dawnego miniatora, który podobnie jak inny skryba, rubrykator, pracował w czerwieni o cynobrowej tonacji. Zaczzerwieniał zaś tylko to, co najważniejsze: inicjały, tytuły, śródtytuły, żywą paginę, słowa kluczowe, a czasem wykonywał też rysunki objaśniające podstawowe prawdy wiary, zazwyczaj alegorie. Jego płomienne słowo, pisane barwą monarchów, kolorem władzy, miało najwyższą rangę i moc, dotyczyło tego, co najbardziej istotne, esencjalne, święte, nawet wówczas gdy znalazło się na marginesie. Słowa i rysunki miniatora – miniatury – były zarazem lakoniczne i obdarzone mocą, godne najwyższej uwagi, rzucające się w oczy, apelujące i pouczające. Tak jakby były pisane krwią. Chciałoby się tutaj – wbrew intencjom Burke’a, a w zgodzie z Lyotardem – mówić o „wniosłości miniatury”.

Kiedy myślimy o urzekających iluminacjach kryjących w sobie iluminację płomiennego słowa, ciągle obracamy się w kręgu dawnej sztuki. Ale czy takich paradoksalnych wrażeń można doświadczyć także poza średniowieczną ikonografią? Czy wolno ich szukać w nowoczesnej literaturze, w świecie „małych form literackich”? Miniatura, oczywiście, „nie jest zarezerwowana dla czerwonych liter”³⁹, ale

³⁸ Wioletta Bojda: *Historia miniatury* (w niniejszym tomie, s. 49–93). Wiele informacji i inspiracji zawdzięczaam lekturze tego studium, szczególnie w odniesieniu do techniki miniatury i etymologii słowa (Ibidem, s. 69).

³⁹ J. Derrida: *O gramatologii*. Przeł. B. Banasiak. Warszawa 1999, s. 368.

czy dziś pod czernią drukarskiej farby można wyczuć emanację gatunkowej esencji: minię, szkarłatny inkaust, cynober, krew?

Czy ktoś na naszym gruncie zbliżył się do takiej przenikliwości widzenia? Zdaje się, że dokonał tego Czesław Zgorzelski w genologicznie zorientowanym studium mistycznej liryki Słowackiego знаmiennie zatytułowanym „*Miniatury*” liryczne⁴⁰. Starał się tu wydobyć z cienia: „Niewielkie rozmiarami swej przestrzeni tekstowej, poczytywane niekiedy za brulionowe i nie ukończone rzuty pióra.” Są to porywające proroctwa, modlitwy, westchnienia i pożegnania ograniczone do garstki porwanych wersów: „Spójrzmy zatem na przejawy wynikające z ograniczenia przestrzeni tekstowej *miniatur*. Sprawdza się w nich całkowicie spostrzeżenie, że im krótsza jest wypowiedź liryczna, im mniej słów zawiera, tym większa staje się w niej waga każdego wyrazu, każdej figury składniowej, rytmicznej oraz intonacyjnej. Trafnie i obrazowo ujął tę prawdę Stefan Szuman: »Jedną z istotnych cech prawdziwej liryki jest jej lapidarność. Mały utwór, drobny wiersz, nabiera ciężaru skały. Wskutek ogromnej kondensacji treści, tekstu, myśli, obrazów ciężar gatunkowy wiersza osiąga możliwe maksimum. Wiersz taki wyraża i opisuje sto razy więcej, niż zostało dosłownie powiedziane słowami tekstu. Zdania są tak skrócone, a jednak nasycone i pełne, że biją czytelnika jak taranem, że wrażają się w jego umysł jak groty.« Lakoniczność konstrukcji sprzyja kondensacji energii ekspresyjnej języka [...]. Tak np. im krótszy jest przebieg wypowiedzi, tym wyrazistsza się staje zmienność linii intonacyjnej wzniesień i spadków. [...] Cały sens tych utworów, wszelkie najdalsze nawet perspektywy ich znaczeń tkwią już w zarodku *miniatur*; wszystko w nich – jak w ziarnach – ma własną moc potencjalnego rozrostu.”⁴¹

Zgorzelski powtarza i przetwarza tezę o poetyckiej kondensacji wielokrotnie, nieomal z niedowierzaniem, jakby był nią porażony. Podpiera się opinią psychologa, Stefana Szumana, a zapewne też ucieszyłby się przekonaniem Bachelarda, iż „w miniaturze wartości są zagęszczane i wzbogacone”⁴². Trzynadlowski również wie, że „im

⁴⁰ C. Zgorzelski: „*Miniatury*” liryczne. W: I d e m: *Liryka w pełni romantyczna. Studia i szkice o wierszach Słowackiego*. Warszawa 1981.

⁴¹ Ibidem, s. 208.

⁴² Por. S. Szuman: *O kunszcie i istocie poezji lirycznej*. Toruń 1948, s. 113; G. Bachelard: *Miniatura...*, s. 156.

mniejdana forma, tym większe znaczenie poszczególnego, indywidualnego słowa”, ale nie rozwija tej myśli, jakby nie miała większego znaczenia. Sam pogląd wydaje się oczywisty, a nawet posiada wiele znamion uniwersalności. Potwierdza się przecież w porządku natury, bo – jak twierdzi autor popularnonaukowej książki *Olbrzymy i karły w świecie zwierząt* – „im mniejsze zwierzę, tym szybsza przemiana materii, a co za tym idzie, szybszy oddech i tętno, większa żarłoczność i płodność”⁴³. Zasada ta obowiązuje także w świecie mechaniki. Od dawna znają ją inżynierowie wykonujący rozmaite urządzenia (zawory, łożyska, przekładnie itp.) z tego samego materiału, lecz o pomniejszonych gabarytach, co podnosi ich trwałość i niezawodność eksploatacji.

Ale to, co dość oczywiste, bo weryfikowalne w przyrodzie i technice, na terenie literatury wydaje się tajemnicą i rewelacją. Trzeba jednak uważać, żeby „prawa miniatury” nie odkrywać tu zbyt pochopnie i tryumfalnie. Bo choć faktem jest, że zasadę werbalnej zwięzłości szanuje literatura mądrościowa (maksymy, aforyzmy), iluminacyjna (haiku), kontemplacyjna (zdania, uwagi, gnomy), a także magiczna (zaklęcia, przekleństwa), to nie oznacza jeszcze, że miniatura zawsze cieszy się preferencją Rozumu, Boga, Harmonii i Mocy. Wiadomo, że mała forma sprzyjająca skupieniu uwagi, uspokajaniu i pouczeniu, równie skutecznie może prowokować i anarchizować (choćby ekspresją żądła lub ziarnka piasku w trybach). Żeby nie popaść w naiwną apologię możliwości drobnych gatunków, należałoby pogłębić mikrologiczną refleksję, a może nawet podjąć empiryczne badania (językoznawcze, psycholingwistyczne) nad energią słowa zależnie od „stanu skupienia” i „gęstości” macierzystego kontekstu. Jeszcze inaczej mogą oświecić to zjawisko wszelkie studia o inspiracji kabbalistycznej, jednakże nie ośmielamy się tu podejmować ezoterycznej refleksji.

⁴³ E. J. Slijper: *Olbrzymy i karły w świecie zwierząt*. Przeł. S. Jarząbek, M. Kowalski. Warszawa 1975. Warto dodać, że jest to lektura zalecana przez poetkę uderzająco „kameralną” i wrażliwą na drobiazgi – Wisławę Szymborską (*Lektury nadobowiązkowe*. Kraków 1996, s. 107–108).

Zakończenie

Rozpoznanie i sformułowanie „efektu miniatury” powinno fortunnie pogodzić genologię z perspektywą mikrologiczną i ożywić badania nad „małą formą”. Nic dziwnego, że inicjatywa należy tu do czołowego genologa i badacza rzeczy małych, jakim był Czesław Zgorzelski. Ale co uzasadnia jego prymat? Może warto pytać: Kim jest mikrolog? I zastanowić się nad źródłem jego przewag. Zapewne pomogła mu formalistyczna skrupulatność szkoły Kridla i kompetencje filologa, które zdobywał u Pigionia, autora *Miłych sercu drobiazgów*, a także edytorska ufność do poznania *ad oculos*. Może przydała się także zażyłość z romantyzmem, wszak elitę mikrologów, co zastanawiające, tworzą właśnie znawcy romantyzmu – Zofia Stefanowska, Jarosław Marek Rymkiewicz, Stanisław Rosiek. Czyżby romantyzm, zwłaszcza w swych niemieckich korzeniach, przywoływał pogłębianą ideę *Dichtung*, koncepcję słowa w stanie szlachetnego zagęszczenia, ściśnienia, upychania? Tak zorganizowana poezja – zdaniem Novalisa – mogła przedstawiać nieprzedstawialne, wedle Schuberta ujawniała to, co najważniejsze, w opinii zaś Schlegla stawała się „wszechświatem w miniaturze”. Ten nacisk na wydajność (ekonomię) ekspresji znalazł później dopełnienie w założeniach awangardy. Dodajmy, że Zgorzelskiemu tyleż bliska była romantyczna magia słowa, co postulat Przybosia – „jak najmniej słów”. Z obu źródeł wyłania się bowiem wiara w moc i zdolność poznawczą języka skondensowanego w formie wiersza. Zgorzelski podzielał tę wiarę. Chociaż posiadał rozmaite kompetencje filologiczne, czuł się przede wszystkim badaczem poezji. To była jego specjalność i powołanie. Przekonanie o koronnym charakterze „poezjoznawstwa” skutecznie przekazał uczniom – Marianowi Maciejewskiemu, Ireneuszowi Opac-kiemu, Danucie Zamącińskiej. W swojej szkole upowszechniał koncepcję poetyckości jako „minimum przemienionego w maksimum”. A stąd przecież już niedaleko do fascynacji miniaturą. Sądzić zatem można, że nowoczesna polska mikrologia literacka wywodzi się z kultu poezji, który zasila romantyczny idealizm pogodzony z duchem awangardy i formalistycznym racjonalizmem.

Ale po nowoczesności nastała ponowoczesność (właśnie tu z rosnącą siłą bije drugie źródło mikrologii) i kult poezji przybrał nową

postać. Słysząc to w wyznaniu filozofa, który odpowiada na pytanie: *Che cos'è la poesia?*

„Poemat powinien być krótki, z natury swej eliptyczny, niezależnie od tego, jaka byłaby jego obiektywna lub tylko pozorna długość.”⁴⁴ Jacques Derrida podejmuje, a nawet wzmacnia znany postulat poetyckiej zwięzłości, ale rozwija go w nieco innym kierunku: „Odtąd poematem będziesz nazywał pewną namiętność do jednostkowych znamion, sygnaturę powtarzaną w rozproszeniu [...], zwierzę zwinięte w kłębek, zwrócone ku innemu i ku sobie, w sumie coś skromnego, dyskretnego, bliskiego ziemi.” W tym pojęciu bytu skondensowanego znalazło się miejsce na rozproszenie, skromność, zwierzęcość i przyziemność. Wiersz przypomina bowiem jeża zagubionego na autostradzie, który swą bezradnością i nastroszeniem apeluje do serca, jest bowiem darem i ofiarą. Słysząc tu echo definicji Bataille'a, dla którego poezja jest słowem darowanym na ofiarę⁴⁵. I niedaleko stąd do ekonomii Terezańskiej. Słowa świętej są słabe i delikatne jak małe ptaszki, ale pokornie złożone na ofiarę objawiają moc orla. Poemat jest zawsze mały, wąty i kruchy, co jednak nie pozbawia go wzniosłości. Ma nadal cechy miniatury, choć użyte w nim wyrazy nie są już „nabrzmiale znaczeniem”, jak określił to Zgorzelski. Raczej miękko zwinięte w kłębek i zarazem najeżone – niby ciało jeża. Pewnie więcej mają w sobie kobiecości niż męskiej prężności *logosu*. Zakreślony tu zaledwie horyzont współczesnej mikrologii jest bowiem bliski zarówno feminizmu, jak i Barthesowskiej praktyki *punctum*, a także fenomenologii resztek, chaosmicznego rozmnożenia i rozsiania (choćby w przestrzeni, którą projektuje sieć Internetu), w końcu również tego, co tak dyskretnie i małe, że go jeszcze nie widać.

⁴⁴ J. Derrida: *Che cos'è la poesia?* Przeł. M. P. Markowski. „Literatura na Świecie” 1998, nr 11–12, s. 156.

⁴⁵ Por. G. Bataille: *Doświadczenie wewnętrzne*. Przeł. O. Hedemann. Warszawa 1998, s. 259–262.

Aleksander Nawarecki

Micrology, Genre Studies, Miniature

S u m m a r y

This study constitutes a research reconnaissance and an attempt at a description of the tendencies noticeable in the contemporary literary studies whose subject are the micro-scale phenomena – elementary units, corpuscles, fragments, diminution effects, miniaturization techniques, etc. The question is raised of whether the various studies of “micro-worlds” and new micro-specialties are an inspiration for literary research. An attempt at answering this is the vision of a literary micrology whose tradition is constituted by genre studies concentrating on the so called small forms and such a peculiar and ungraspable phenomenon as the “miniature”.

Aleksander Nawarecki

Micrologie, génologie, miniature

R é s u m é

L'étude constitue une reconnaissance du terrain de la recherche et la tentative de décrire des tendances observables dans la recherche contemporaine dont l'objet sont les phénomènes de « micro »-échelle, unités élémentaires, corpuscules, fragments, effets de diminution, techniques de miniaturisation, etc. On se demande si les diverses études des « micro-mondes » et de nouvelles micro-spécialités scientifiques constituent l'inspiration des recherches littéraires. La tentative de réponse est une vision de la micrologie littéraire dont la tradition s'appuie sur les recherches génologiques qui se concentrent sur ce qu'on appelle les petites formes et le phénomène aussi singulier et insaisissable qu'est la « miniature ».